

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bob Black
Abolicja pracy
1985

Źródło: Abolicja pracy

pl.anarchistlibraries.net

Abolicja pracy

Bob Black

ABOLICJA PRACY



1985

Nikt nigdy nie powinien pracować.

Praca jest źródłem prawie całego nieszczęścia na świecie. Niemal każde zło, jakie zechciałbyś wymienić, bierze się z pracowania lub z życia w świecie zaprojektowanym do pracy. Aby przestać cierpieć, musimy przestać pracować.

Nie oznacza to, że musimy przestać robić rzeczy. Oznacza za to stworzenie nowego sposobu życia opartego na zabawie; innymi słowy, *ludycznej*¹ serdeczności, biesiadności, a może nawet sztuce. Zabawa to nie tylko dziecinne igraszki, jakkolwiek są one wartościowe. Wzywam do kolektywnej przygody w ogólnej radości i do swobodnej żywiołowości w oparciu o siebie nawzajem. Zabawa nie jest pasywna. Bez wątpienia wszystkie potrzebujemy o wiele więcej czasu na czyste lenistwo i luz niż mamy teraz – niezależnie od dochodów czy zawodu – ale gdy już dochodzimy do siebie po wywołanym pracą wyczerpaniu, prawie wszystkie chcemy coś robić. Oblomowizm² i Stachanowizm³ to dwie strony tej samej zepsutej monety.

Ludycznego życia zupełnie nie da się pogodzić z istniejącą rzeczywistością. Tym gorzej dla "rzeczywistości", czarnej dziury, która wysysa vitalność z resztek tych rzeczy w życiu, które jeszcze odróżniają je od zwykłego przetrwania. Co ciekawe – a może nie – wszystkie stare ideologie są konserwatywne, ponieważ wierzą w pracę. Niektóre z nich, jak marksizm i większość odmian anarchizmu wierzy w mało co poza pracą, przez co w pracę wierzy tym zacieklej.

Liberałowie mówią, że powinniśmy skończyć z dyskryminacją w zatrudnieniu. Ja mówię, że powinniśmy skończyć z zatrudnieniem. Konserwatyści popierają prawo do pracy. Podążając za krnąbrnym zięciem Karola Marksa, Paulem Lafargue'em, popieram prawo do lenistwa⁴. Lewicowcy faworyzują pełne zatrudnienie. Podobnie jak surrealiści – tylko że ja nie żartuję – popieram pełne bezrobocie. Trockiści agituja za permanentną rewolucją. Ja agituja za permanentnym świętowaniem. Ale jeśli wszyscy ideolodzy (jak to oni) opowiadają się za pracą – i to nie tylko dlatego, że planują zmusić inne osoby, by wykonywały ją za nich – to są dziwnie niechętni, by powiedzieć o

¹ przyp. tłum.: ludyczny – dotyczący zabawy, rozrywki; zabawowy, rozrywkowy, bawiący

² przyp. red.: Oblomowizm – lenistwo umysłowe, bezczynność, senna bierność; termin utworzony od nazwiska bohatera powieści rosyjskiego pisarza I. Gonczarowa *Oblomow* (1859r.)

³ przyp. red.: Stachanowizm – termin utworzony od nazwiska donieckiego górnik Aleksieja Stachanowa, inicjatora współzawodnictwa w pracy, zdobywcy rekordu w wydobywaniu węgla kamiennego (podobno w ciągu niecałych 6 godzin wydobył 102 tony węgla)

⁴ przyp. red.: Paul Lafargue (1842 – 1911) – autor pamfletu *Prawo do lenistwa*.

Wymyślenie codziennego życia na nowo oznacza wykroczenie poza krawędź naszych map. To prawda, że istnieje więcej sugestywnych spekulacji, niż większość osób podejrzewa. Oprócz Fouriera i Morrisa – a nawet, tu i ówdzie, Marksa – istnieją pisma Kropotkina, syndykalistów Patauda i Pougeta, anarchokomunistów starych (Berkman) i nowych (Bookchin). *Communitas* braci Goodman jest wzorcowym przykładem ilustrującym, jakie formy wynikają z danych funkcji (celów); a z często mglistych tekstów heroldów alternatywnej/odpowiedniej/pośredniej/konwencjonalnej technologii, takich jak Schumacher, a zwłaszcza Illich, można coś wyczytać, gdy tylko przejrzy się ich zasłonę dymną. Sytuacjoniści – reprezentowani przez *Rewolucję życia codziennego* Vaneigema i *Antologię Międzynarodówki Sytuacjonistycznej* – są tak bezwzględnie klarowni, że aż porywający, nawet jeśli nigdy nie udało im się pogodzić poparcia dla rządów rad robotniczych z abolicją pracy. Lepsza jednak ich niekonsekwencja niż jakakolwiek istniejąca wersja lewicowości, której wyznawcy wydają się być ostatnimi orędownikami pracy – bo gdyby nie było pracy, nie byłoby robotnic, a bez robotnic, kogo lewica miałaby organizować?

Abolicjoniści byliby więc w dużej mierze zdani na siebie. Nikt nie może przewidzieć, co wyniknęłoby z uwolnienia twórczej siły zniewolonej przez pracę. Wszystko może się zdarzyć. Nużący punkt sporny – wolność kontra konieczność – z jego teologicznymi podtekstami, praktycznie znika z chwilą, gdy produkcja wartości użytkowej będzie szła w parze z konsumpcją rozkosznej aktywności-zabawy.

Życie stanie się grą, a raczej wieloma grami, ale nie – jak obecnie – grą o sumie zerowej¹⁷. Optymalne zbliżenie seksualne jest paradygmatem produktywnej zabawy: osoby uczestniczące potęgują wzajemnie swoje przyjemności, nikt nie liczy punktów i wszyscy wygrywają. Im więcej dajesz, tym więcej dostajesz. W życiu ludycznym, to co najlepsze w seksie rozprzestrzenia się na większą część życia codziennego. Uogólniona zabawa prowadzi do libidynizacji życia. Seks z kolei może stać się mniej naglany i desperacki, bardziej zabawny. Jeśli dobrze rozegramy nasze karty, wszystkie możemy wyciągnąć z życia więcej, niż w nie włożyliśmy; ale tylko wtedy, gdy gramy na poważnie.

Nikt nigdy nie powinien pracować. Pracownicy świata... *zrelaksujcie się!*

¹⁷ przyp. red.: gra o sumie zerowej – pojęcie z teorii gier; jest to gra w której zysk jednego gracza oznacza stratę drugiego, odjęcie sumy strat od sumy zysków daje zero.

tym wprost. Będą bez końca gadać o płacach, godzinach, warunkach pracy, wyzysku, produktywności czy opłacalności. Z chęcią będą mówić o czymkolwiek, byle nie o samej pracy. Ci eksperci, którzy oferują, że będą myśleć za nas, rzadko dzielą się swoimi wnioskami na temat pracy, mimo jej pozycji w życiu każdej z nas. Między sobą spierają się o szczegóły: związki zawodowe i zarządy firm zgadzają się co do tego, że powinniśmy sprzedawać najlepszy czas naszego życia w zamian za przetrwanie, choć targują się o cenę; marksiści uważają, że szefować powinni nam biurokraci; libertarianie uważają, że powinni robić to biznesmeni; a feministek nie obchodzi to, jaką formę przybierze szefowanie, byleby były to szefowe⁵. Ci, którzy handlują ideologiami, wyraźnie są niezgodni co do tego, jak podzielić łupy władzy. Wyraźnie też wiadać, że żaden z nich nie ma nic przeciwko władzy jako takiej i wszyscy chcą, byśmy dalej pracowały.

Możecie się zastanawiać, czy żartuję, czy mówię poważnie. I żartuję, i mówię poważnie. Bycie ludycznym nie oznacza bycia niedorzecznym. Zabawa nie musi być frywolna, choć frywolność nie jest czymś trywialnym: bardzo często powinniśmy traktować frywolność poważnie. Chciałbym, żeby życie było grą – ale grą o wysoką stawkę. Chcę grać o wszystko.

Alternatywą dla pracy nie jest wyłącznie beczynność. Bycie ludycznym nie oznacza bycia quaaludycznym⁶. O ile cenię sobie przyjemność płynącą z bezruchu, nigdy nie jest on bardziej satysfakcjonujący niż wtedy, gdy przerzywa inne przyjemności i zajęcia. Nie promuję też zarządzanego, ograniczonego czasowo wentyla bezpieczeństwa, zwanego "czasem wolnym"; daleko mi do tego. Wolne to *nie*praca w imię pracy. To czas na doświadczenie siebie po pracy i na szaleńczą, ale beznadziejną próbę zapomnienia o pracy. Wiele osób jest po wakacjach tak wyczerpanych, że wyczekują powrotu do pracy, by móc odpocząć. Główna różnica między pracą a czasem wolnym polega na tym, że w pracy przynajmniej płacą ci za twoją alienację i wycieńczenie.

Nie bawię się z nikim w definicyjne gierki. Kiedy mówię, że chcę abolicji pracy, właśnie to mam na myśli – ale chcę to przekazać definiując moje pojęcia w sposób nieidiosynkratyczny⁷. Moją minimalną definicją pracy jest *praca przymusowa*, to znaczy obowiązkowa produkcja. Oba elementy są zasadnicze. Praca jest produkcją narzuconą za pomocą środków ekonomicznych lub politycznych, za pomocą marchewki lub kija. (Marchewka jest jedynie kontynuacją kija innymi środkami.) Ale nie każde tworzenie jest pracą. Ni-

⁵ przyp. red.: Autor ma tu prawdopodobnie na myśli liberalny feminizm.

⁶ przyp. red.: quaaludyczny – od *Quaalude*, nazwy handlowej substancji uspokajającej.

⁷ przyp. red.: idiosynkratyczny – kierowany wstrętem, niechęcią.

gdy nie pracuje się dla samej pracy, a ze względu na jakiś produkt czy rezultat, który pracownik (lub, częściej, ktoś inny) z niej uzyskuje. Tym właśnie konieczne jest praca – definiować ją, to nią pogardzać. Praca jest jednak zazwyczaj jeszcze gorsza, niż wynika to z jej definicji. Nieodłączna od pracy dynamika dominacji z czasem coraz bardziej się uwypukla. W zaawansowanych, pełnych pracy społeczeństwach, w tym wszystkich społeczeństwach przemysłowych – czy to kapitalistycznych, czy "komunistycznych" – praca zawsze nabiera kolejnych cech podkreślających jej okropność.

Praca zazwyczaj oznacza zatrudnienie, tj. pracę najemną, czyli sprzedawanie się na raty (jest to jeszcze bardziej prawdziwe w krajach "komunistycznych" niż kapitalistycznych, gdzie państwo jest prawie jedynym pracodawcą, a wszystkie osoby są pracownikami). Tym samym 95% pracujących Amerykanów pracuje dla kogoś (lub *czegoś*) innego. W ZSRR, na Kubie, w Jugosławii czy w jakimkolwiek innym alternatywnym modelu, który można by przytoczyć, liczba ta zbliża się do 100%. Tylko obłożone bastiony chłopskie Trzeciego Świata – Meksyk, Indie, Brazylia, Turcja – tymczasowo chronią znaczne skupiska osób rolniczych, które kontynuują tradycyjny układ, na który szła większość robotnic przez ostatnie kilka tysiącleci: płacenie podatków (czyli haraczu) państwu lub czynszu pasożytniczym właścicielom ziemskim, by poza tym mieć spokój. Nawet ta niesprawiedliwość zaczyna wyglądać dobrze. Wszyscy pracownicy przemysłowi (i biurowi) są zatrudnieni i nadzorowani, co z kolei gwarantuje ich poddaństwo.

Ale współczesna praca ma jeszcze gorsze konsekwencje. Ludzie nie tylko pracują, oni mają "stanowiska". Jedna osoba przez cały czas wykonuje jedno produktywne zadanie na zasadzie "albo-albo". Nawet jeśli zadanie jest choć częściowo interesujące samo w sobie (a coraz więcej stanowisk nie jest), monotonia obowiązkowego wykonywania wyłącznie jego wysysa ludzcy potencjał. Wykonywana na "stanowisku" czynność, w którą niektóre osoby mogłyby, dla zabawy, przez jakiś czas wkładać energię, jest tylko ciężarem dla tych, które muszą ją wykonywać przez czterdzieści godzin tygodniowo (nie mając nic do powiedzenia na temat tego, jak powinna być wykonywana, dla zysku nic nie wnoszących do projektu właścicieli, i bez możliwości dzielenia się zadaniami lub rozłożenia pracy pomiędzy tych, którzy rzeczywiście muszą ją wykonywać). Oto właśnie prawdziwy świat pracy: świat biurokratycznych pomyłek, molestowania seksualnego i dyskryminacji, tępych szefów, którzy wykorzystują swoich podwładnych i robią z nich kozły ofiarne – choć według wszelkich racjonalno-technicznych kryteriów to właśnie podwładni powinni rządzić. Jednak w realnym świecie kapitalizm podporządko-

chu na poważnie praktykować, ale nie wtedy, kiedy po prostu zasilają ludzkie ciała do pracy.

Po trzecie – przy założeniu, że pozostałe warunki są równe – niektóre rzeczy, które są niesatysfakcjonujące, jeśli robi się je samemu, w nieprzyjemnym otoczeniu lub na rozkaz władcy, są przyjemne, przynajmniej przez jakiś czas, jeśli się te okoliczności zmienia. Do jakiegoś stopnia jest to pewnie prawdą w przypadku każdej pracy. By z najmniej zachęcającej harówki zrobić zabawę, ludzie starają się jak najlepiej wykorzystać swoją pomysłowość, która gdyby nie to byłaby całkowicie zmarnowana. Zajęcia, które podobają się niektórym osobom, nie zawsze podobają się wszystkim innym, ale każda – przynajmniej potencjalnie – ma różnorodne zainteresowania i jest zainteresowana różnorodnością. Jak mówi powiedzenie: "wszystkiego trzeba kiedyś spróbować". Fourier był mistrzem w spekulowaniu o tym, jak dla dziwacznych i perwersyjnych upodobań można by znaleźć zastosowanie w postcywilizacyjnym społeczeństwie, co nazywał Harmonią. Uważał, że cesarz Neron wyszedłby na prostą, gdyby w dzieciństwie mógł zaspokoić swoje zamiłowanie do rozlewu krwi, pracując w rzeźni. Małe dzieci, które notorycznie uwielbiają tarzać się w brudzie, mogłyby być organizowane w "Małe Hordy" do czyszczenia toalet i opróżniania śmietników, z medalami dla najlepszych. Nie opowiadam się za tymi konkretnymi przykładami, ale za stojącą za nimi zasadą, która moim zdaniem ma sens jako jeden z wymiarów ogólnej rewolucyjnej transformacji. Pamiętajmy, że nie musimy brać dzisiejszej pracy w takiej formie, w jakiej ją zastałyśmy i dopasowywać do odpowiednich osób, z których niektóre musiałyby być naprawdę perwersyjne. Jeśli technologia odgrywa w tym wszystkim jakąś rolę, to raczej nie po to, by wyautomatyzować pracę z rzeczywistości, ale by otworzyć nowe obszary dla (re)kreacji. Do pewnego stopnia możemy chcieć powrócić do rzemiosła, które William Morris uważał za prawdopodobny i pożądaný skutek rewolucji komunistycznej. Sztuka zostałaby odebrana snobom i kolekcjonerom, zniesiona jako wyspecjalizowany dział obsługujący elitarną publiczność, a jej cechy piękna i kreacji przywrócone całokształtowi życia, z którego zostały skradzione przez pracę. To, że greckie urny, o których piszemy ody i które wystawiamy w muzeach, były w swoim czasie używane do przechowywania oliwy z oliwek, jest otrzeźwiająca myśl. Wątpię, by artefakty naszej codzienności miały się w przyszłości równie dobrze, o ile taka nadejdzie. Chodzi o to, że w świecie pracy nie ma czegoś takiego jak postęp, jeśli już to jest dokładnie odwrotnie. Nie powinnyśmy się wahać przed czerpaniem z przeszłości tego, co ma do zaoferowania – starożytni nic nie tracą, a my się wzbogacamy.

kiedykolwiek wymyślono, nie zaoszczędziły ani chwili pracy. Karl Marks napisał, że "można by spisać historię wynalazków, które powstały od 1830 roku wyłącznie po to, by dostarczyć kapitałowi broni przeciwko buntom klasy robotniczej". Entuzjastyczni technofile – Saint-Simon, Comte, Lenin, B.F. Skinner – zawsze byli również bezkrytycznymi autorytarystami, czyli technokratami. Powinniśmy być bardziej niż sceptyczne wobec obietnic komputerowych mistyków. *Oni* harują jak woły; jest duża szansa na to, że jeśli dopną swego, to my też tak skończymy. Wysłuchajmy ich jednak, jeśli mają do zaoferowania coś konkretnego – coś, co łatwiej podporządkować ludzkim celom niż galop zaawansowanej technologii.

To, co naprawdę chcę zobaczyć, to praca zamieniona w zabawę. Pierwszym krokiem jest odrzucenie pojęć "stanowiska" i "zawodu". Nawet te czynności, które mają już pewną ludyczną treść, tracą jej większość, gdy redukuje się je do stanowisk, na których pewne osoby, i tylko one, są zmuszone pracować z wyłączeniem wszystkiego innego. Czy to nie dziwne, że robotnicy rolni żmudnie harują na polach, podczas gdy ich klimatyzowani panowie w każdy weekend wracają do domu i krzątają się po swoich ogrodach? W systemie permanentnego świętowania doświadczymy Złotego Wieku dyletantek, który zawstydzi Renesans. Nie będzie już stanowisk – będą tylko rzeczy do robienia i osoby je robiące.

Jak dowiódł Charles Fourier, sekret przekształcenia pracy w zabawę polega na takim ułożeniu pożytecznych zajęć, aby wykorzystać to, co różne osoby w różnym czasie rzeczywiście lubią robić. Aby umożliwić niektórym ludziom robienie rzeczy, które mogą sprawiać im przyjemność, wystarczy po prostu wyeliminować irracjonalność i zniekształcenia, które dręczą te czynności, gdy sprowadza się je do pracy. Ja, na przykład, z przyjemnością (choć niezbyt często) zajmowałbym się nauczaniem, ale nie chcę studentów-podprzymusem i nie zależy mi na podlizywaniu się żalosnym pedantom, by dostać etat.

Po drugie, są pewne rzeczy, które osoby lubią od czasu do czasu robić, ale nie za długo, a już na pewno nie okrągło. Opiekowanie się dziećmi przez kilka godzin, aby spędzić z nimi trochę czasu, może sprawiać ci radość, ale nie tak bardzo, jak ich rodzicom. Rodzice natomiast głęboko doceniają wolny czas dla siebie, który im tym zapewniasz, chociaż robiliby się niespokojni, gdyby na zbyt długo rozstawali się ze swoim potomstwem. To właśnie te różnice między jednostkami sprawiają, że życie pełne swobodnej zabawy jest możliwe. Ta sama zasada dotyczy wielu innych sfer aktywności, zwłaszcza tych pierwotnych. Dlatego wiele osób lubi gotowanie, kiedy mogą je bez pośpie-

wuje racjonalną maksymalizację produktywności i zysku wymogom kontroli organizacyjnej.

Upodlenie, którego doświadcza większość pracujących osób, jest sumą różnych upokorzeń, które można określić mianem "dyscypliny". Foucault nadał temu zjawisku głębi, ale jest ono dość proste. Na dyscyplinę składa się całość totalitarnej kontroli w miejscu pracy – nadzór, rotacja, narzucone tempo pracy, normy, odbijanie identyfikatorów przy wejściu i wyjściu, i tak dalej. Dyscyplina jest tym, co fabryka, biuro i sklep mają wspólnego z więzieniem, szkołą i szpitalem psychiatrycznym. Jest to coś historycznie niespotykanego i potwornego. Wykraczało to poza możliwości takich demonicznych dyktatorów przeszłości jak Neron, Dżyngis-chan i Iwan Groźny. Przy wszystkich swoich złych intencjach nie mieli oni po prostu maszynarii do kontrolowania swoich poddanych tak dokładnie, jak współcześni despoty. Dyscyplina jest wyraźnie diabolicznym nowoczesnym trybem kontroli, jest innowacyjną ingerencją, której należy się przeciwstawić przy najbliższej okazji.

Taka jest "praca". Zabawa jest czymś zupełnie przeciwnym. Zabawa jest zawsze dobrowolna. To, co mogłoby być zabawą, staje się pracą, jeśli jest wymuszone – to aksjomatyczne. Bernie de Koven zdefiniował zabawę jako "zawieszenie konsekwencji". Jest to nie do przyjęcia, jeśli sugeruje, że zabawa jest czymś błahym. Nie chodzi o to, by bawić się bez konsekwencji – to umniejsza zabawie. Chodzi o to, że konsekwencje (jeśli w ogóle są) nie są czymś kluczowym. Bawienie się i dawanie są ze sobą ściśle powiązane, są behawioralnymi i transakcyjnymi aspektami tego samego impulsu, instynktu zabawy. Łączy je arystokratyczna pogarda dla rezultatów. Bawiąca się osoba ma coś z zabawy i dlatego się bawi. Główną nagrodą jest jednak samo doświadczenie aktywności (czymkolwiek ona jest). Niektórzy, skądinąd uważni uczniowie zabawy, jak Johan Huizinga (*Homo Ludens*), definiują ją jako granie lub przestrzeganie reguł. Szanuję erudycję Huizingi, ale stanowczo odrzucam jego ograniczenia. Istnieje wiele dobrych gier (szachy, baseball, Monopoly, brydż), którymi rządzą reguły, ale zabawa to coś więcej niż tylko gra. Rozmawianie, uprawianie seksu, taniec, podróżowanie – te praktyki nie rządzą się żadnymi regułami, ale z pewnością można je nazwać zabawą. A regułami można bawić się równie łatwo, jak ze wszystkim innym.

Praca kpi sobie z wolności. Oficjalna wersja jest taka, że wszystkie mamy prawa i żyjemy w demokracji. Inne nieszczęśnice, które nie są tak wolne jak my, muszą żyć w państwach policyjnych. Te ofiary słuchają rozkazów, nieważne jak bardzo arbitralnych, bo inaczej pożałują. Władze utrzymują je pod stałym nadzorem. Państwowi burokraci kontrolują nawet drobne

szczegóły codziennego życia. Urzędnicy, którzy nimi pomiatają, odpowiadają tylko przed swoimi zwierzchnikami, publicznymi lub prywatnymi. Tak czy inaczej, sprzeciw i nieposłuszeństwo są karane. Informatorzy regularnie donoszą władzom. Wszystko to jest przedstawiane jako bardzo złe.

I takie jest, choć to nic innego, jak opis współczesnego miejsca pracy. Liberalowie, konserwatyści i libertarianie, którzy ubolewają nad totalitaryzmem, są pozerami i hipokrytami. W każdej umiarkowanie zdestalinizowanej dyktaturze jest więcej wolności niż w przeciętnym amerykańskim miejscu pracy. W biurze czy fabryce istnieje ten sam rodzaj hierarchii i dyscypliny co w więzieniu czy klasztorze. W rzeczywistości, jak Foucault i inni już wykazywali, więzienia i fabryki pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie, a ich kierownictwo świadomie zapożyczało od siebie nawzajem techniki kontroli. Osoba pracująca jest niewolnikiem-na-pół-etatu. Szef mówi, kiedy ma się stawić, kiedy wyjść i co ma robić w międzyczasie. Mówi, ile pracy masz wykonać i jak szybko. Może posunąć swoją kontrolę do upokarzających ekstremów, regulując, jeśli ma na to ochotę, to, co nosisz lub jak często chodzisz do ubikacji. Poza kilkoma wyjątkami może cię zwolnić z jakiegokolwiek powodu lub bez powodu. Każe cię szpiegować donosicielom i przełożonym i ma teczkę na każdego pracownika. Kłócenie się z nim nazywane jest "niesubordynacją", tak jakby pracownica była niegrzecznym dzieckiem, co nie tylko może skończyć się jej zwolnieniem, ale także dyskwalifikuje ją z otrzymania odszkodowania dla bezrobotnych. Warto zauważyć, niekoniecznie aprobując, że dzieci w domu i w szkole są traktowane w podobny sposób, co w ich przypadku uzasadniane jest rzekomą niedojrzałością. Jak świadczy to o ich pracujących rodzicach i osobach nauczających?

Poniżający system dominacji, który opisałem, od dziesięcioleci rządzi połową dnia większości kobiet i zdecydowanej większości mężczyzn, przez większą część ich życia. Dla pewnych celów nazywanie naszego systemu demokracją lub kapitalizmem albo – jeszcze lepiej – industrializmem, nie jest zbyt mylące, ale jego prawdziwe nazwy to faszyzm fabryczny i oligarchia biurowa. Każdy, kto mówi, że ci ludzie są "wolni", kłamie albo jest głupi. Jesteś tym, co robisz. Jeśli wykonujesz nudną, głupią i monotonną pracę, jest szansa, że skończysz nudną, głupią i monotonną. Praca jest o wiele lepszym wytłumaczeniem rozprzestrzeniającej się wokół nas kretynizacji niż nawet tak znaczące mechanizmy ogłupiania jak telewizja i edukacja. Osoby, które są przez całe życie dyscyplinowane, dostarczane ze szkół do pracy i zaszufladkowane na początku przez rodzinę, a na końcu przez dom spokojnej starości, są przyzwyczajone do hierarchii i psychicznie zniewo-

bardziej żmudnych zadań. Mówię o *paniach domu* wykonujących prace domowe i wychowujących dzieci. Poprzez abolicję pracy najemnej i osiągnięcie pełnego bezrobocia podważamy płciowy podział pracy. Rodzina nuklearna, jaką znamy, jest nieuniknioną adaptacją do podziału pracy narzuconego przez współczesną pracę najemną. Czy nam się to podoba, czy nie od ostatnich stu czy dwustu lat ekonomicznie racjonalnym jest, by mężczyzna zarabiał na chleb, kobieta wykonywała gówno-pracę, by zapewnić mu przystań w tym bezdusznym świecie, a dzieci były wysyłane do młodzieżowych obozów koncentracyjnych zwanych "szkołami" (przede wszystkim po to, by nie wchodziły mamie na głowę, ale żeby wciąż były pod kontrolą i przy okazji nabywały nawyków posłuszeństwa i punktualności, tak potrzebnych pracownikom). Jeśli chcesz pozbyć się patriarchy, pozbadź się rodziny nuklearnej, w której istnieje nieodpłatna "niewidzialna praca" – jak mówi Ivan Illich – umożliwiającą istnienie systemu pracy, który czyni ją konieczną. Strategia "no-nukes" wiąże się z abolicją dzieciństwa i zamknięciem szkół. Mamy w tym kraju więcej pełnoetatowych osób uczniowskich niż pełnoetatowych pracowników. Potrzebujemy dzieci jako osób nauczających, a nie uczących się. Mogą one wiele wnieść do ludycznej rewolucji, bo bawią się lepiej niż dorośli. Dorośli i dzieci nie są identyczni, ale staną się równi dzięki współzależności. Tylko zabawa może zbudować most nad przepaścią międzypokoleniową.

Jak dotąd nie wspominałem nawet o możliwości znacznego ograniczenia tej resztki pracy poprzez jej automatyzację i cybernetyzację. Wszyscy naukowcy, inżynierowie i technicy nie muszą już zwracać sobie głowy wojennym researchem i planowanym postarzaniem produktów mogliby dobrze się bawić, opracowując środki eliminujące zmęczenie, znudzenie i niebezpieczeństwo związane z takimi zajęciami jak górnictwo. Niewątpliwie znajdą też inne projekty, by umilić sobie czas. Być może stworzą ogólnoświatowe inkluzywne systemy komunikacji multimedialnej lub założą kolonie kosmiczne. Być może. Ja sam nie jestem gadżeto-maniakiem. Nie chciałbym żyć w raju przycisków. Nie chcę, by wszystko robili robotyczni niewolnicy; chcę robić rzeczy samodzielnie. Myślę, że jest miejsce dla usprawniającej pracę technologii – ale skromne miejsce. Jej historia i prehistoria nie są zachęcające. Kiedy technologia produkcyjna przeszła od łowiectwa-zbieractwa do rolnictwa i dalej do przemysłu, ilość pracy wzrosła, a umiejętności i samostanowienie zmalały. Dalsza ewolucja industrializmu uwydatniła to, co Harry Braverman nazwał degradacją pracy. Inteligentne obserwatorki zawsze zdawały sobie z tego sprawę. John Stuart Mill napisał, że wszystkie wynalazki usprawniające pracę, jakie

łecznej. Już na starcie możemy wyzwolić dziesiątki milionów sprzedawców, żołnierzy, menedżerów, pol*cjantów, maklerów giełdowych, duchownych, bankierów, prawniczek, osób nauczających, landlordów, ochroniarzy, speców od reklamy i wszystkich osób, które dla nich pracują, następuje efekt kuli śnieżnej, ponieważ za każdym razem, gdy pozbawiasz pracy jakąś grubą rybę, uwalniasz również jego pacholków i podwładne. W ten sposób gospodarka *imploduje*.

Czterdzieści procent siły roboczej stanowią białe kołnierzyki¹⁴, z których większość zajmuje jedno z najbardziej upierdliwych i idiotycznych stanowisk, jakie kiedykolwiek wymyślono. Całe branże, takie jak ubezpieczenia, bankowość i nieruchomości, składają się wyłącznie z bezużytecznego przetrzącania papierów. To nie przypadek, że "sektor trzeci" (sektor usług) rośnie, podczas gdy "sektor drugi" (przemysł) stoi w miejscu, a "sektor pierwszy" (rolnictwo) niemal zanika. Ponieważ praca jest nam niepotrzebna – nie licząc tych, którym zapewnia władzę – osoby pracujące przenosi się z zawodów względnie użytecznych do względnie bezużytecznych, by zapewnić porządek publiczny. Wszystko jest lepsze niż nic. To właśnie przez to nie możesz iść do domu, nawet jeśli skończyłś wcześniej. Oni chcą twojego czasu – wystarczająco dużo, abyś stał się ich własnością – nawet jeśli dla większości tego czasu nie mają zastosowania. W przeciwnym razie, dlaczego w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przeciętny tydzień pracy skrócił się zaledwie o kilka minut?

Następnie możemy wziąć się za samą pracę produkcyjną. Koniec z produkcją wojenną, energią jądrową, śmieciowym jedzeniem i dezodorantami dla kobiet – a przede wszystkim koniec z przemysłem motoryzacyjnym. Jakis Stanley Steamer¹⁵ lub Model-T¹⁶ od czasu do czasu jest spoko, ale motoryzm, od którego uzależnione są takie szamba jak Detroit i Los Angeles, nie wchodzi w rachubę. Już teraz, nawet nie próbując, właściwie rozwiązaliśmy kryzys energetyczny, kryzys ekologiczny i wiele innych nierozwiązywalnych problemów społecznych.

Wreszcie, musimy pozbyć się zdecydowanie największego zawodu, tego, który ma najdłuższe godziny pracy, najniższe wynagrodzenie i jedno z naj-

lone. Ich zdolność do autonomii jest w stanie takiego zaniku, że strach przed wolnością to jedna z ich nielicznych racjonalnych fobii. Ich szkolenia z posłuszeństwa przeprowadzane w pracy przenoszą się na zakładane przez *nie* rodziny, powielając tym samym system na wiele sposobów, a także na politykę, kulturę i wszystko inne. Gdy wyssiesz z ludzi vitalność w pracy, prawdopodobnie podporządkują się hierarchii i ekspertyzie we wszystkim innym. Są do tego przyzwyczajeni.

Jesteśmy tak blisko świata pracy, że nie widzimy, co z nami robi. Musimy polegać na zewnętrznych obserwatorach z innych czasów lub innych kultur, aby zdać sobie sprawę z ekstremalności i patologii naszego obecnego położenia. W naszej własnej przeszłości był czas, kiedy "etyka pracy" byłaby czymś niezrozumiałym i być może Weber miał rację, wiążąc jej pojawienie się z kalwinizmem – religią, która gdyby powstała dzisiaj, a nie cztery wieki temu, zostałaby natychmiastowo i słusznie nazwana sektą. Tak czy inaczej, wystarczy sięgnąć do mądrości starożytności, aby spojrzeć na pracę z odpowiedniej perspektywy. Starożytne widziały pracę taką, jaka jest, a ich pogląd przeważał (pomimo kalwińskich fanatyków), aż nie został obalony przez industrializm – ale nie zanim otrzymał poparcie swoich proroków.

Udajmy przez chwilę, że praca nie zmienia ludzi w otępiałych poddanych. Udajmy, wbrew jakiegokolwiek wiarygodnej psychologii i ideologii zwolenników pracy, że nie ma ona wpływu na kształtowanie charakteru. I udajmy też, że wbrew temu, co wszyscy wiemy, nie jest tak nudna, męcząca i upokarzająca. Nawet wtedy praca *nadal* stanowiłaby kpinę z wszelkich humanistycznych i demokratycznych dążeń, tylko dlatego, że uzurpuje sobie tak wiele naszego czasu. Sokrates powiedział, że robotnicy fizyczni są złymi przyjaciółmi i obywatelami, ponieważ nie mają czasu na wypełnianie obowiązków związanych z przyjaźnią i obywatelstwem. Miał rację. Przez pracę, bez względu na to, co robimy, ciągle patrzymy na zegarek. Jedyną rzeczą, jaka odpoczywa w czasie tak zwanego czasu wolnego, jest portfel naszego pracodawcy. Wolny czas poświęca się głównie na przygotowanie się do pracy, dojazd do pracy, powrót z pracy i regenerację po pracy. Czas wolny jest eufemizmem dla szczególnego sposobu, w jaki siła robocza jako czynnik produkcji nie tylko na własny koszt dojeżdża do miejsca pracy i z niego wraca, ale także bierze na siebie główną odpowiedzialność za własne utrzymanie i naprawę. Węgiel i stal tego nie robią. Tokarki i maszyny do pisania też nie. Ale pracownice tak. Nic dziwnego, że Edward G. Robinson w jednym ze swoich filmów gangsterskich wykrzyknął: "Praca jest dla frajerów!".

¹⁴ przyp. tłum.: ang. *white-collar workers* – osoba wykonująca pracę biurową, będąca na kierowniczym albo administracyjnym stanowisku

¹⁵ przyp. red.: *Stanley Steamers* – potoczne określenie samochodów produkowanych The Stanley Motor Carriage Company.

¹⁶ przyp. red.: Model-T – model pojazdu wyprodukowanego przez Ford Motor Company, uznawany za pierwszy przystępny cenowo samochód.

Zarówno Platon, jak i Ksenofont przypisują Sokratesowi świadomość destrukcyjnego wpływu pracy na pracownika jako obywatela i człowieka i oczywiście również ją dzielą. Herodot zidentyfikował pogardę dla pracy jako cechę klasycznych Greków u szczytu ich kultury. Przywołując tylko jeden rzymski przykład, Cyceon powiedział, że "ktokolwiek oddaje swoją pracę za pieniądze, sprzedaje siebie i stawia się w rzędzie niewolników". Jego szczerość jest obecnie rzadkością, ale rzeczników, którzy oświecają zachodnich antropologów, dostarczają nam współczesne prymitywne społeczeństwa, na które zwykliśmy patrzeć z góry. Kapauku z Irianu Zachodniego, według Pospisila, mają koncepcję równowagi w życiu i według niej pracują tylko co drugi dzień, a dzień odpoczynku przeznaczają "na odzyskanie utraconej siły i zdrowia". Nasi przodkowie, nawet w osiemnastym wieku, kiedy byli już blisko naszego obecnego stanu, przynajmniej byli świadomi tego, o czym my zapomnieliśmy – że industrializacja ma swoje podłoże. Ich religijne oddanie "Świątemu Poniedziałkowi"⁸ – ustanawiającemu *de facto* pięciodniowy tydzień pracy na 150-200 lat przed jego prawną konsekracją – było koszmarem pierwszych właścicieli fabryk. Długo opierali się tyranii dzwonu, poprzednika zegara. Tak właściwie, to przez pokolenie lub dwa trzeba było zastąpić dorosłych mężczyzn przyzwyczajonymi do posłuszeństwa kobietami i dziećmi, które można było uformować wedle potrzeb przemysłu. Nawet osoby chłopskie wyzyskiwane w *ancien régime* wydierały z pracy u swoich panów znaczną część czasu. Według Lafargue'a jedna czwarta kalendarza francuskich chłopów była poświęcona na niedziele i święta; a dane Chayanova z wioski carskiej Rosji – którą trudno nazwać postępowym społeczeństwem – podobnie pokazują, że jedna czwarta lub jedna piąta roku chłopów była przeznaczona na odpoczynek. Pomijając stopień produktywności, wyraźnie widać, że jesteśmy daleko w tyle za tymi zacofanymi społeczeństwami. Wyzyskiwani *muzhikowie* zastanawialiby się, dlaczego ktokolwiek z nas w ogóle pracuje. My też powinniśmy.

Aby jednak pojąć ogrom naszej degradacji, rozważmy najwcześniejszy stan ludzkości, bez rządu i własności, kiedy wędrowaliśmy jako łowcy-zbieracze. Hobbes przypuszczał, że życie było wtedy paskudne, brutalne i krótkie. Inni zakładają, że życie było rozpaczliwą i nieustanną walką o przetrwanie, wojną toczoną z surową Naturą, gdzie śmierć i katastrofa czyhały

⁸ przyp. red.: Święty Poniedziałek (ang. *Saint Monday*) – tradycja nieobecności w pracy w poniedziałki powszechna wśród rzemieślników od co najmniej XVII wieku, kiedy to zwyczajem był sześciodniowy tydzień pracy; niektórzy właściciele firm przywykli do tego i tolerowali tę tradycję.

na poważnie wyegzekwować nawet te dość niejasne standardy, które OSHA¹³ w teorii mogłaby egzekwować, gospodarka utknęła by w martwym punkcie. Urzędnicy najwyraźniej zdają sobie z tego sprawę, bo nawet nie próbują rozprawić się z większością złoczyńców.

Nic z tego nie powinno być kontrowersyjne. Wiele pracowników rzyga już pracą. Wskaźniki niestawienia, rotacji, kradzieży i sabotażu pracowniczego, dzikich strajków i ogólnego objawiania się w pracy są wysokie i wciąż rosną. Być może istnieje jakiś ruch w kierunku świadomego, a nie tylko instynktownego odrzucenia pracy. A jednak tym, co przeważa i jest uniwersalne wśród szefów i ich przedstawicieli, a także powszechne wśród samych osób pracujących, jest odczucie, że praca sama w sobie jest nieunikniona i konieczna.

Nie zgadzam się z tym. Obecnie możliwa jest abolicja pracy i, o ile służy ona pożytecznym celom, zastąpienie jej wieloma nowymi rodzajami wolnych zajęć. Abolicja pracy wymaga spojrzenia na nią z dwóch stron – ilościowej i jakościowej. Z jednej strony musimy znacznie ograniczyć ilość wykonywanej pracy. Obecnie większość pracy jest w najlepszym razie bezużyteczna i powinniśmy się jej po prostu pozbyć. Z drugiej strony – i myślę, że to jest sedno sprawy i nowy, rewolucyjny kierunek – resztę użytecznej pracy musimy przekształcić w przyjemne, przypominające gry i rzemiosła rozrywki nieodróżnialne od innych fajnych zajęć – z tym, że przy okazji dające użyteczne produkty końcowe. To z pewnością nie powinno czynić ich *mnie*jszymi. Wtedy wszystkie sztuczne bariery władzy i własności mogłyby runąć. Reakcja mogłaby stać się rekreacją. I wszystkie mogłybyśmy przestać bać się siebie nawzajem.

Nie sugeruję, że większość pracy da się w ten sposób uratować – ale z drugiej strony większości pracy nie warto próbować ratować. Tylko niewielka i stale malejąca jej część służy jakimkolwiek użytecznemu celowi, niezależnemu od obrony i reprodukcji systemu pracy oraz jego politycznych i prawnych przybudówek. Dwadzieścia lat temu Paul i Percival Goodmanowie oszacowali, że zaledwie pięć procent wykonywanej wówczas pracy – przypuszczalnie liczba ta, jeśli dokładna, jest obecnie niższa – zaspokoiłoby nasze minimalne potrzeby co do jedzenia, ubrań i schronienia. Były to jedynie przypuszczenia, ale główny punkt jest dość jasny: bezpośrednio lub pośrednio, większość pracy służy bezproduktywnym celom handlu lub kontroli spo-

¹³ przyp. red.: OSHA – *Occupational Safety and Health Administration*, Administracja Bezpieczeństwa i Zdrowia w Pracy; agencja regulacyjna należąca do Departamentu Pracy Stanów Zjednoczonych założona w 1970.

holizmu i narkomanii spowodowanych przez pracę. Tak nowotwory, jak i choroby serca są współczesnymi schorzeniami zazwyczaj bezpośrednio lub pośrednio powiązanymi z pracą.

Praca zatem instytucjonalizuje zabójstwo jako sposób na życie. Ludzie sądzą, że Kampuczanie byli obłąkani, eksterminując samych siebie, ale czy my jesteśmy inni? Reżim Pol Pota miał przynajmniej wizję egalitarnego społeczeństwa, jakkolwiek niewyraźną. My zabijamy ludzi w (co najmniej) sześciocyfrowych liczbach po to, by ocalałym sprzedawać Big Maci i Cadillaci. Nasze coroczne czterdzieści czy pięćdziesiąt tysięcy przypadków śmiertelnych na autostradach to ofiary, a nie męczennice. Zginęły na próżno – a raczej zginęły za pracę. A za pracę nie warto umierać.

Zła wiadomość dla liberałów: majstrowanie przy przepisach jest bezużyteczne gdy chodzi o życie i śmierć. Federalna Administracja Bezpieczeństwa i Zdrowia (OSHA) została stworzona, by pilnować sedna problemu – bezpieczeństwa w miejscu pracy. OSHA była farsą, nawet zanim Reagan i Sąd Najwyższy ją zdławili. Przy poprzednim i (według obecnych standardów) hojnym finansowaniu z czasów Cartera, niezapowiedziana wizyta inspektora OSHA w miejscu pracy mogła zdarzyć się raz na 46 lat.

Państwowa kontrola gospodarki nie jest żadnym rozwiązaniem. Jeśli już, to w krajach państwowo-socjalistycznych praca jest bardziej niebezpieczna niż tutaj. Przy budowie moskiewskiego metra tysiące rosyjskich pracowników zginęło lub doznało urazów. Wciąż krążą opowieści o zatuszowanych sowieckich katastrofach nuklearnych, przy których Times Beach i Three-Mile Island wyglądają jak ćwiczenia przeciwlotnicze w szkole podstawowej. Z drugiej strony, modna obecnie deregulacja nie pomoże, a prawdopodobnie zaszkodzi. Z punktu widzenia zdrowia i bezpieczeństwa, i nie tylko, praca była najgorsza w czasach, gdy gospodarka najbardziej zbliżała się do leseferyzmu.

Historycy tacy jak Eugene Genovese przekonująco dowodzili, że – jak twierdzili apologety niewolnictwa sprzed wojny secesyjnej¹² – pracownicy fabryk w północnych stanach i w Europie mieli gorzej niż niewolnicy z południowych plantacji. Wydaje się, że żadne zmiany w relacjach między biurokratami i biznesmenami nie zmieniają sytuacji w punkcie produkcji. Gdyby

na pechowców lub po prostu każdego, kto nie był w stanie sprostać wyzwaniom walki o byt. Tak naprawdę, wszystko to było projekcją obaw przed upadkiem władzy państwowej nad społecznościami nieprzyszwyczajonymi do radzenia sobie bez niej – jak w przypadku Anglii Hobbesa w czasie wojny domowej. Anglicy zetknęli się już z alternatywnymi formami społeczeństwa, które obrazowały inne sposoby życia – zwłaszcza w Ameryce Północnej – ale były już zbyt odległe od ich doświadczeń, by mogli je zrozumieć. (Niższe sfery, bliższe sytuacji Rdzennych Amerykanów, rozumiały je lepiej i często uważały za atrakcyjne. Przez cały XVII wiek angielscy osadnicy uciekali do rdzennych plemion lub, pojmami na wojnie, odmawiali powrotu. Z kolei Rdzenni Amerykanie nie uciekali do białych osad, podobnie jak Niemcy nie wspinali się na Mur Berliński od strony zachodniej.) Darwinizm w wydaniu Thomasa Huxleya – czyli "przetrwanie najsilniejszych" – lepiej obrazował warunki ekonomiczne w wiktoriańskiej Anglii niż selekcję naturalną, jak to wykazał anarchista Kropotkin w swojej książce *Pomoc wzajemna, Czynniki w Ewolucji*. (Kropotkin był naukowcem – geografem – który miał wiele mimowolnych okazji do pracy w terenie podczas swojego zesłania na Syberię; wiedział, o czym mówi.) Tak jak większość treści uznawanych za teorię społeczną i polityczną, historia opowiadana przez Hobbesa i jego następców była tak naprawdę autobiografią.

Antropolog Marshall Sahlins, przyglądając się danym dotyczącym współczesnych osób łowiecko-zbierackich, obalił hobbesowski mit w artykule zatytułowanym "The Original Affluent Society". Pracują one o wiele mniej niż my, a ich pracę trudno odróżnić od tego, co my uważamy za zabawę. Sahlins doszedł do wniosku, że "myśliwi i zbieracze pracują mniej niż my i zamiast ciągle harować poszukują pożywienia z przerwami, obficie wypoczywają, a ilość snu w ciągu dnia w przeliczeniu na jedną mieszkanke w ciągu roku jest większa niż w jakimkolwiek innym stanie społeczeństwa." Pracowały średnio cztery godziny dziennie, zakładając, że w ogóle "pracowały". Ta "praca" była pracą wykwalifikowaną, która wykorzystywała ich zdolności fizyczne i intelektualne; praca niewykwalifikowana na dużą skalę, jak mówi Sahlins, jest możliwa tylko w industrializmie. Wpisywała się więc w definicję zabawy Friedricha Schillera – jedynej sytuacji, w której jest się w pełni człowiekiem, dając pełną swobodę obu stronom swojej dwojakiej natury, myślącej i czującej. Jak to ujął: "Zwierzę *pracuje*, gdy głównym motywem do działania jest niedostatek, a *bawi się*, gdy jest nim pełnia jego sił, gdy bodźcem do aktywności jest sama obfitość życia". (Współczesną wersją – wątpliwie rozwojową – jest przeciwstawienie sobie motywacji "niedoboru" i "wzrostu", którego

¹² przyp. tłum.: org. *antebellum* – istniejący przed wojną, szczególnie wojną secesyjną, ale także neoklasyczny styl architektoniczny charakterystyczny dla południowych Stanów Zjednoczonych, w którym budowano wille czy domy na plantacjach.

dokonał Abraham Maslow). Zabawa i wolność, jeśli chodzi o produkcję, idą ze sobą w parze. Nawet Marks, który (przy wszystkich swoich dobrych intencjach) należy do panteonu produktywistów, zauważył, że "wolność nie zaczyna się, dopóki nie przekroczy się punktu, w którym wymaga się pracy pod przymusem konieczności i zewnętrznej użyteczności". Nigdy nie mógł zdobyć się na nazwanie abolicji pracy po imieniu – w końcu to dość nietypowe, być za pracą i przeciw pracy – ale my możemy.

Pragnienie powrotu do życia bez pracy lub jego stworzenie wyraźnie widać w każdym poważnym opracowaniu historii społecznej lub kulturowej przedindustrialnej Europy, między innymi w *England In Transition* M. Dorothy George i *Popular Culture in Early Modern Europe* Petera Burke'a. Istotny jest również esej Daniela Bella *Work and its Discontents* – który jest, jak sądzę, pierwszym tekstem w tak wielu słowach odnoszącym się do "buntu przeciwko pracy"; gdyby go zrozumiano, rozwiałyby atmosferę zadufania zwykle kojarzoną z tomem, w którym został zawarty, *The End of Ideology*. Ani krytycy tezy Bella o końcu ideologii – ani jej apostołowie – nie zauważyli, że nie sygnalizowała końca społecznych niepokojów, lecz początek nowego, niezbadanego etapu, nieskrępowanego i nieuwarunkowanego ideologią. To Seymour Lipset (w *Człowieku politycznym*), a nie Bell, ogłosił w tym samym czasie, że "podstawowe problemy rewolucji przemysłowej zostały rozwiązane", zaledwie kilka lat przed tym, jak post- czy meta-przemysłowe niezadowolenie studentów college'u zmusiło Lipseta do przeniesienia się z UC Berkeley do względnego (i tymczasowego) spokoju Harvardu.

Jak zauważa Bell, Adam Smith w *Bogactwie narodów*, przy całym swoim entuzjazmie wobec rynku i podziału pracy, był bardziej wyczulony na jej mroczną stronę (i bardziej wobec niej uczciwy) niż Ayn Rand, ekonomiści z Chicago czy którykolwiek z jego współczesnych epigonów⁹. Jak zauważył Smith: "Rozumowanie większości ludzi jest siłą rzeczy kształtowane przez ich zwykłe zajęcia. Człowiek, którego życie upływa na wykonywaniu kilku prostych operacji, nie ma okazji, by wyęźać swój rozum... Zazwyczaj staje się on tak głupi i ignorancki, jak to tylko możliwe." Oto, w kilku brutalnie szczerych słowach, moja krytyka pracy. Bell, pisząc w 1956 roku, złotej erze kretynizmu Eisenhowera i amerykańskiego samozadowolenia, zidentyfikował niezorganizowany i nieorganizowalny marazm lat 70. i późniejszych; ten, którego żadna tendencja polityczna nie jest w stanie okiełznać, ten zidenty-

⁹ przyp. red.: epigon – podrzędny naśladowca wielkich poprzedników, kontnuator nieaktualnych idei.

fikowany w raporcie HEW *Work in America*¹⁰, ten, którego nie da się eksploatować i dlatego jest ignorowany. Problemem tym jest bunt przeciwko pracy. Nie pojawia się on w żadnym tekście jakiegokolwiek leseferystycznego ekonomisty – Milтона Friedmana, Murraya Rothbarda, Richarda Posnera – ponieważ, jak mawiano w *Star Treku*, "to się nie kalkuluje"¹¹.

Jeśli te zastrzeżenia, umotywowane miłością do wolności, nie przekonują humanistów do utylitarnego czy nawet paternalistycznego zwrotu, są inne, których nie mogą zlekceważyć. Praca jest niebezpieczna dla zdrowia, by posłużyć się tytułem książki. W zasadzie – praca jest masowym morderstwem czy ludobójstwem. Bezpośrednio lub pośrednio praca zabija większość osób, które czytają te słowa. Co roku w tym kraju od 14 000 do 25 000 osób pracujących ginie podczas pracy. Ponad dwa miliony kończy z niepełnosprawnością. Dwadzieścia do dwudziestu pięciu milionów każdego roku doznaje urazów, a liczby te oparte są na bardzo zachowawczych szacunkach tego, co liczy się jako związany z pracą uraz. Dlatego nie biorą one pod uwagę pół miliona corocznych przypadków chorób zawodowych. Przejrzałem jeden z podręczników medycznych na temat chorób zawodowych, który liczył 1200 stron. Nawet on ledwie nakreśla sytuację. Dostępne statystyki obejmują oczywiste przypadki, takie jak 100 000 górników z pylicą węglową, z których każdego roku 4000 umiera – a to znacznie wyższy wskaźnik śmiertelności niż na przykład w przypadku AIDS, który cieszy się tak wielką uwagą mediów. Świadczy to o niewypowiedzianym założeniu, że AIDS dotyczy zdeprawowanych zbrojców, którzy mogliby się kontrolować, podczas gdy kopanie węgla jest poza wszelką wątpliwością świętym zajęciem. To, czego statystyki nie pokazują, to fakt, że praca skraca życie dziesiątkom milionów osób – a przecież dokładnie tym jest zabójstwo. Pomyśl o lekarkach, które zapracowują się na śmierć w wieku 50 lat. Pomyśl o wszystkich innych pracoholikach.

Nawet jeśli nie zginiesz lub nie zostaniesz okaleczony podczas pracy, to równie dobrze może się to stać, kiedy będziesz do niej iść, wracać z niej, szukać jej lub próbować o niej zapomnieć. Ogromna większość ofiar wypadków samochodowych wykonuje którąś z tych podyktowanych pracą czynności lub wchodzi w drogę tym, którzy to robią. Do tej rozszerzonej liczby ofiar należy dodać ofiary zanieczyszczenia auto-przemysłowego oraz alko-

¹⁰ przyp. red.: Chodzi tu prawdopodobnie o raport Departamentu Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej (ang. *Department of Health, Education, and Welfare*) z 1976 roku.

¹¹ przyp. tłum.: org. *Does not compute* – fraza pojawiająca się w science-fiction lat 60' – 80', wypowiedziana przez roboty, androidy i inne maszyny obdarzone sztuczną inteligencją, będąca wyrazem dysonansu poznawczego prowadzącego zwykle do autodestrukcji.